

Małgorzata Borzeszkowska – wielokrotna laureatka Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. M. Stryjewskiego:

2004 – II nagroda

2007 – nagroda specjalna Przewodniczącego Rady Miasta w Lęborku

2012 - nagroda specjalna Burmistrza Miasta Lęborka

2013 - nagroda specjalna Burmistrza Miasta Lęborka

2014 – nagroda specjalna Burmistrza Miasta Lęborka

Gdybym mogła?

gdybym mogła zawrócić dzień
zza horyzontu
gdybym mogła otworzyć dłonie
i wypuścić z nich słońce
czerwone i pachnące maciejką

przyszyć maki do szarej linii widnokładu,
rozetrzeć nad nim fiolet i pomarańcz,
tu i ówdzie dodać dobre słowo,
cichą melodię wieczorną,
oprawić w ramki

gdybym tak mogła,
czy wzięłbyś mnie znów na własność,
razem z udomowionym nieboskłonem,
makami i nadmiarem rumieńców?

a może jednak nie?
może nadal musiałabym sama sadzić drzewa
i bez końca ścigać pusty horyzont

Pan K i upór

pan K uporczywie starzeje się.
słońce przetacza się z dnia w dzień nad panem K
coraz bledszym, osypującym się w przyszłość coraz wolniej.
gdy kroczy od poniedziałku ku sobocie zostawia za sobą piaskowe ślady,
mandale na szarym tłach chodników.
upór pana K w kwestii starzenia trąci szaleństwem,
jak naftaliną trącą jego szafa, komoda i pamięć.
z poduszek opada na podłogę szare pierze
uaniela pana K, choć tylko z lekka, z lekka.
coraz lżejsze są też jego myśli-
panu K udało się pozbawić niezapomniane ciała głów,
zostały tylko linie pleców i tydek delikatnie pajęczne,
z kolei głowy prawie już niebyłe unoszą się ponad panem K jak wesołe piłki
z mocno zaciśniętymi ustami i wydętymi policzkami,
odcięte od słów fruną baloniki bezmyślne, zgilotynowane przez pana K.
Czasami pojawiają się samotne dłonie o długich palcach, grają zwiewną muzykę,
rysują dźwiękiem wzory w kolorze ecru.

Pan K starzeje się, przesypuje z dnia w noc piaskowym strumyczkiem,
a gdy podchodzi już do krawędzi snu
nad głową zakwita mu rozkołysany, zakrzywiony księżyc.
pan K zakłada księżyc na jedną stopę, drugą odpycha się od siebie,
sunie po czarnym lodowisku, omija jaskrawe pułapki.
Wtedy na krótką chwilę odrastają głowom ciała,
dłoniom ramiona, twarze odzyskują rysy.
Nad ranem z reguły potyka się o lawendową miękkość poduszki
i znów w świetle dnia,
zdziwiony, wypłukuje spod powiek
zapomniane cienie,
niezgrabnie poukładane puzzle,
ziarnka piasku

Okno

chciałabym mieć takie okno
okno - jak oko szeroko otwarte,
zdziwione urodą poranka,
z powieką koniakowskiej koronki

takie okno z pelargonią i miętą,
bazylią w drewnianej skrzynce,
szeroko rozłożonymi skrzydłami okiennic
(czy widziałeś kiedykolwiek uskrzydłone oko?)

wkoło okna zbudowałbyś dla nas dom-
drewnianym ciepłem obłożyłbyś maleńkie szybki,
a każda jak kryształ, okruch baśniowy
z widokiem na las, łąkę, potok,
na gruszę wysoką do nieba,
a najważniejsza - mieniący się, srebrzysty kalejdoskop-
układałaby nasze dni w zawiłe wzory radości i smutków

chciałabym mieć takie okno
z modlitwą w doniczce, kotem na parapecie,
malwami, podpierającymi codzienny dom,
i nami, wyrzeźbionymi w świetle,
na ławeczce pod oknem
z tej, albo zupełnie innej bajki

Wysnuwanie życia

nie umie odpiąć się od życia
sprawny krawiec przyszył go
do codzienności owerlokiem
supełkami splątał zapiął na zamek dokładnie
każdy guzik trzyma mocno
za mocno nawet
tyle lat uzbierało się w kieszeniach
wnuki dyplomy duchy żon i rachunki za obecność
a każdy z nich to sprzączka i zaszewka na istnieniu

nie potrafi wypiąć się z życia
szpilki pozostawione w kołnierzu
coraz częściej wbijają się w pamięć
uwierają boleśnie szyję

trzyma się prawie prosto nieruchomieje
nie może już nawet odmawiać Bogu
pokręcić głową prawo-lewo
nie może wzruszyć ramionami
w przyciasnym żywocie

nie jest w stanie zerwać siebie
z manekina na którym od lat wisi
lecz czasem gdy nów cisza
i żarówki kończą bieg
w tajemnicy przed krawcem
z ciemności wysnuwa nitki
jedna po drugiej

w ciszy
jedna po drugiej